Nr. 264. We Lwowie Piątek dnia 23 Września 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ruch wyborczy na Bukowinie.

Czerniowce 20 września.

W przyszłym tygodniu odbędą się wybory do sejmu bukowińskiego, które tym razem o tyle zajmują **ogół kraju**, że dotąd tak co do stronnictw, jakotéż co do stanowiska rządu nic pewnego powiedzieć nie można. Na Bukowinie, z wyjątkiem mandatów z Czerniowiec i z kurji wielkich posiadłości, wszystkie mandaty są zawisłe od stanowiska rządu, którego wpływy przy wyborach jak najdalej sięgają. Licząc się więc z wpływami rządu, każde stronnictwo stara się. choćby częściowo pozyskać, jeżeli nie względy, to co najmniej to, aby się rząd biernie zachowywał. Stronnictwo rumuńskie, które w sesji ubiegłej rządowi nie małe sprawiło kłopoty, liczy w kilku powiatach na poparcie rządu, który, pomimo, że wybory za kilka dni już się odbyć mają, dotychczas nie wyszedł jeszcze ze swej rezerwy. Niemało to sprawia trosk stronnictwom, z których każde chciałoby w kampanji wyborczej zdobyć, choćby jeden mandat nowy, zwłaszcza, że ubiegła sesja dość dotkliwie wykazała, co partja rumuńska przy większości j e d n e g o głosu uzyskała. Kandydaci na posłów objeżdżają już wsie ruskie i rumuńskie, miasta zaś dotychczas co do proponowanych kandydatów nie oświadczyły się, a co znamienne, w żadnem mieście nie odbyły się dotychczas zgromadzenia wyborcze, widocznie nie zgłosili się kandydaci z pełnemi kieszeniami, a otwartemi rękami.

W gminach toczyć się będzie walka wyborcza między Rusinami a Rumunami, walka, której wynik tem mniej się da przewidzieć, że solidarniejszemu i wpływowszemu stronnictwu rumuńskiemu Rusini, którzy teraz jeszcze więcej, niż dawniej, nawzajem się zwalczają, wiele poszkodzić nie mogą. Licząc się z domowymi swarami Rusinów, komitet wyborczy rumuński stawia kandydatów swoich w siedmiu, bądź to czysto, bądź to przeważnie ruskich powiatach, zostawiając tylko pięć powiatów Rusinom. Że podział ten pod każdym względem jest niesprawiedliwy, łatwo się przekonać, rzuciwszy tylko okiem na cyfry stosunku ludności ruskiej i rumuńskiej na Bukowinie Rusini wszędzie mają przewagę nad Rumunami. Mimo to wątpić nie można, że Rumuni zwyciężą. Stronnictwo to zdołało pomimo chwilowej nieprzychylności rządu, pozyskać i utrzymać przewagę w kraju, a wielką podporę znajduje w właścicielach wielkich posiadłości. Co się tyczy Rusinów, to najprawdopodobniej partja moskalofilska zwycięży nad narodowcami, reprezentowanymi przez bukowińskich Ajaksów pp. Stockiego i Pihulaka.

Dziś już wybór moskalofilskiego kandydata w pow. wyżnickim jest rzeczą prawie pewną a poparcie rządu niewykluczone. Jest nim właściciel Łukawca, p. Mikołaj Wassilko, bliski krewny znanej rodziny „autochtonów“ bukowińskich Wassilków.

P. Mikołaj Wassilko już dawno miał ochotę wypłynąć na arenę polityczną. Po rozmaitych bezskutecznych próbach odkrył swe „russkie“ pochodzenie, stał się dowódcą partji moskalofilskiej i jak się pokazuje, nie przerachował się, gdyż na rękach moskalofilów wejdzie do sejmu.

Oprócz p. Wassilki wejdzie jeszcze kilka „russkich“ posłów, którzy się przyłączą do klubu rumuńskiego. Gorzej zaś stoją szanse ruskich narodowców. Od czasu zredukowania subwencji rządowej, stronnictwo znajduje się w kłopotach, a obecnie bez „pomocy“ rządu nawet nie będzie mogło stawiać kandydatów.

P. Stocki ma już zapewnione względy starosty i zostanie prawdopodobnie przez niego do sejmu wprowadzony; nierozłączny towarzysz jego Pihulak, takiego zaszczytu tym razem zapewne nie dozna.

Wogóle narodowcy dość grzecznie się wobec rządu zachowują, chcąc choćby dwa mandaty uzyskać. Wobec tak ruchliwej akcji ze strony Rumunów i Rusinów zwłaszcza moskalofilów, wybory w gminach przyniosą niejedną niespodziankę.

W miastach partja żydowsko-liberalna kandydatów nie nominowała. Jeżeli o politycznym tym zabytku wspomniałem, to powoduje mnie do tego stosunek Niemców bukowińskich do żydów.

Oni bowiem wraz z żydami i masonami podtrzymywali centralizm na Bukowinie.

Obecnie zaś, kiedy liberalizm już i u nas zbankrutował, rzucili się na program Wolfa i Schoenerera.

Pod hasłem pokoju w kraju narzucają oni krajowi niemczyznę, a obecnie starają się swoich *Parteimann'ów* do sejmu przeforsować.

I tak w Czerniowcach już od miesiąca wysuwają kandydaturę dyrektora magistratu, Wiedmanna, przeciw sędziwemu prezydentowi miasta p. Kochanowskiemu i dr. Rottowi, którzy godność tę dotychczas piastowali.

Lecz wkrótce z wielkiem rozczarowaniem przekona się p. Wiedmann, że wychwalana *deutsche Treu und Ehrlichkeit*, są tylko ładnymi frazesami. Mówią tu i ówdzie o kandydaturze p. Roschmanna, lecz ten pan sam nie wierzy w to, iżby mu i tym razem niespodziankę zrobiono.

W Radowcach zaś, towarzystwo chrześcijańskich Niemców popiera kandydaturę protestanta dr. Kiepera, który zaskarbił sobie zapewne względy wspomnianego towarzystwa wnioskiem o polepszenie szkół protestanckich na Bukowinie.

Omówiwszy stanowisko poszczególnych stronnictw, napiszę w następnym liście kilka uwag o żywiole polskim i jego stanowisku wobec wyboów do sejmu.

Program antisemity.

V.

Dowodów na to mam tysiące. ale przytoczę jeden tylko. Dziś przy obiedzie podano mi w restauracji piwo zwietrzałe i gorzkie. Wołam właściciela i pytam, dlaczego nie bierze piwa z katolickiego browaru, gdzie piwo lepsze i świeższe, a jeżeli koniecznie już chce popierać żydów, to dlaczego nie postara się przynajmniej o lepszy towar?

Restaurator przytacza mi różne przyczyny i wykłada całą teorję piwowarstwa, ale sąsiad mój na to wszystko uśmiecha się tylko filozoficznie i znacząco kiwa głową. Gdy restaurator odszedł, sąsiad mój przysuwa do mnie swe krzesło i z pewnem rozgoryczeniem powiada:

— Trzeba być cierpliwym, mój drogi. Musi przecież być ktoś na świecie, ktoby pił zwietrzałe piwo, ubierał się w tandetne szaty, jadał niedopieczone bułki i mieszkał jak nieludzkie stworzenie...

— Zgoda — odpowiadam zirytowany, — ale dlaczego my właśnie mamy być tą nieszczęśliwą ofiarą i tym kopciuszkiem narodów?

— Dlatego, — lakonicznie odpowiada mój sąsiad — że jesteśmy na łasce żydów!... — I nasz restaurator miał swoje dobre czasy. Wtedy ten sam żyd, który dziś gwałtem pcha mu do sklepu zwietrzałe piwo i niedopieczone ciasto, dawał mu jak najlepszy towar i jeszcze prosił go o przyjęcie.

Ale zmieniły się czasy. Restaurator nasz nie znał przebiegłości Izraela, brał od żyda na kredyt, bo ten formalnie narzucał mu się z towarem i prosił o to. Aż przyszedł czas, kiedy dług urósł do tysiączki, wtedy żyd zażądał natychmiastowego zwrotu tej sumy. Restaurator nie miał pieniędzy, więc żyd wymógł na nim, że za cierpliwość i dyskrecję będzie odtąd jeneralnym dostawcą do restauracji. Z wykluczeniem wszystkich innych kupców i dostawców w mieście...

My wszyscy jesteśmy na łasce naszego restauratora, a że restaurator jest na łasce żyda, który daje mu, co sam zechce, więc z konieczności musimy pić zwietrzałe piwo i jeść kwaśne bułki!“

Na tem urwał sąsiad mój dyskusję o zwietrzałem piwie i począł robić filozoficzne refleksje na temat upadku kardynalnych cnót w narodzie: pracowitości, oszczędności, punktualności i ścisłego spełniania swych obowiązków, dodając, że dopóki naród nie poprawi się na tym punkcie, antisemitzym pozostać musi... na papierze!

Człowiek bez charakteru — to chorągiewka na dachu, a naród, który z takich tylko składa się jednostek, pozbawiony jest wprost sumienia! Najpomyślniejsze warunki zewnętrzne, najpomyślniejsze losy fortuny, nie wynagrodzą zaniku charakterów w narodzie, bo prędzej czy później stać się on musi pastwą żydów.

I przeciwnie: trzeźwość, praca, oszczędność, jedem słowem, oświata i charakter, to najlepsza siła odporna przeciw żydom.

Niech nasi panowie zrozumieją, że bogactwo jest obowiązkiem, urzędem społecznym, z którego zdadzą kiedyś rachunek przed Bogiem, niech poznają swe powinności względem biednych i zechcą pracować dla ogółu, — niech biedni nauczą się pracować i poprzestawać na małem, niech ukochają kraj swój i sumienne spełnianie swych obowiązków, niech jednych i drugich ożywi prawdziwa wiara, przeniknie gorąca miłość chrześcijańska, ukrzepi łaska Pana Jezusa, a konkurencja żydowska przestanie być groźną w Galicji.

Niech przeto każdy z nas stara się naprzód sam dźwignąć się duchowo i moralnie z tej nędzy, w jakiej dziś się znajduje, niech wykształci w sobie charakter i ducha, a potem niech użyje serca, rozumu, woli, czasu i majątku swego na to, aby maluczkich braci swoich podnieść na stanowisko godne natury chrześcijanina, a wtedy żydzi nie będą mieli co robić w Galicji.

I nietylko żydzi, ale i socjaliści, radykali i Stojałowszczycy i wszelka inna kołowacizna nie znajdzie wtedy gruntu w kraju. Ustaną wtedy wszelkie waśnie i spory, zniknie kwestja socjalna, przygaśnie nawet walka i nienawiść rasowa...

Do tej chlubnej pracy nad odrodzeniem się charakterów w narodzie powołani jesteśmy wszyscy i nie masz nikogo, ktoby mógł wymówić się od tego obowiązku. Oto dlaczego zadanie to nazwałem p r o g r a m e m a n t i s e m i t y i wezwałem wszystkich do apelu.

Charakter — to rzecz najcenniejsza na świecie; praca nad jego uszlachetnieniem — to najświętszy obowiązek każdego człowieka. Niestety jednak wśród wiru i gwaru tego świata, wśród zajęć i interesów codziennych zapominamy o tem zazwyczaj. Pozory cywilizacji, zewnętrzna powłoka oświaty, powierzchowny i materjalny postęp wieku oszałamiają nas nadto i usypiają co do tego najświętszego obowiązku względem nas samych i naszej Ojczyzny. Twarde warunki życia, taczka, do której przykuci jesteśmy w biurze, szkole lub urzędzie, troski i pokusy codzienne przygnębiają nas do reszty tak, że zamiast postępu z dniem każdym moralnie i duchowo karłowaciejem coraz bardziej...

Prawdsic.

Anarchizm.

III.

Lwów 22 września.

Jednym z najgorliwszych i najczynniejszych teoretyków-anarchistów był Rosjanin Michał B a k u n i n, uważany zwłaszcza przez dzisiejszych zwolenników „propagandy czynu“ za półboga. Bakunin jest także namiętnym przeciwnikiem kolektywizmu i państwa, a gorącym szermierzem swobody jednostki, którą umieszcza w swojem społeczeństwie na zasadach „wolnej asocjacji. Nienawidzi komunizmu, ponieważ „jest zaprzeczeniem wolności“, a on „nie umie sobie bez wolności wyobrazić nic ludzkiego“, ponieważ „komunizm koncentruje wszystkie siły społeczne w państwie i absorbuje je“, ponieważ „z konieczności dąży do skupienia własności w rękach państwa“, podczas gdy on, Bakunin, chce jego zupełnego zniesienia, dąży do gruntownego wyplenienia jego autorytetu i opieki, która pod pozorem, iż pragnie ludzi poprawiać i cywilizować, zrobiła z nich niewolników, uciska ich, wyzyskuje i koszlawi. Odrzucając państwo — Bakunin żąda reformy społeczeństwa zapomocą „wolnej asocjacji“, w szczególności zaś gorliwie zwalcza własność dziedziczną, na której opiera się dzisiejszy ustrój. Ale co zrobić, jeżeli pomimo upadku państwa własność ta będzie trwać dalej, gdy nie będzie nikogo, ktoby jej zabronił istnieć? Bakunin odpowiada na to niepokojące pytanie: Nic nie szkodzi, zabraknie jej uroczystej sankcji prawnej i gwarancji, a w takich warunkach własność przestanie być prawem i zredukuje się do znaczenia zwykłego faktu.

Brzmi to bardzo pocieszająco — nieprawdaż? Pierwszy lepszy opryszek, silniejszy odemnie, będzie sobie mógł zabrać cały owoc mojej pracy, chowając się wygodnie za parawan „bezwzględnej wolności“. Bakunin pociesza nas jednak. „Oczywiście — mówi — że z początku nie pójdzie wszystko tak idealnie. Muszą rozegrać się walki, porządek publiczny, ta święta arka burżoazji, zostanie zburzony, na całej linji rozpęta się wojna. Lecz nie należy się obawiać, ażeby się ludzie wzajemnie pozjadali. Nawet, gdyby z początku próbowali to zrobić, wkrótce przekonają się, że jestto fizyczną niemożliwością i wtedy można być pewnym, że spróbują znosić się wzajemnie, wyrównać się i organizować. Konieczność jedzenia i wyżywienia rodzin oraz idąca za tem konieczność ochrony własnego życia przeciw nieprzewidzianym zamachom, wszystko to zmusi każdego wejść na drogę wzajemnych układów. I tak samo nie należy sądzić, że przy tych układach, doszłych do skutku po za wszelkim publicznym patronatem, najsilniejsi i najbogatsi wywierać będą przeważający wpływ. Bogactwo bogatych przestanie być potęgą, skoro nie będzie zabezpieczone urządzeniami prawnemi“.

Bakunin nie wyobraża sobie wprawdzie, ażeby zreorganizowane w ten sposób społeczeństwo od razu ukonstytuowało się idealnie i we wszystkich punktach odpowiadało jego marzeniom — w każdym razie jest przekonany, że będzie to organizacja żywotna, przewyższająca tysiąc razy to, co jest dzisiaj. Nie posiadając prawnej sankcji państwowej i nie ulegając krzepnięciu ustawowemu będzie ona mogła postępować, rozwijać się i ulepszać bez dekretów i praw. Co wyłoni się z tego w odległej przyszłości, sam Bakunin nie wie — ponieważ „najgłębsza wiedza nie może odgadnąć form przyszłego życia społecznego“. Chodzi więc tylko o to, aby formułkami, ustawami i wszystkiem, co występuje jako konieczne następstwo ustroju państwowego, nie utrudniać „naturalnego“ rozwoju sił, przeciwnie przez zupełne puszczenie im cugli umożliwić wyłonienie się form, dziś jeszcze nie dających się przewidzieć. Jestto, jak widzimy, najczystszy liberalizm, który ma tylko odwagę wypowiedzieć ostatnie konsekwencje swojej słynnej zasady: *laisses passer.*

Kiedy w XVIII. wieku wrzał spór o istnieniu Boga, deiści ówcześni wypowiedzieli zdanie, że wierzyć, aby wszechświat zawdzięczał wypadkowi swoje cudowne urządzenie, jestto to samo, co wyobrażać sobie, że rzucając na ślepo odpowiednią liczbę czcionek, możnaby w końcu złożyć „Iliadę“. Na to odpowiedzieli im ateiści, że byłoby to tylko kwestją czasu i że nieskończone rzucanie czcionek z pewnością musiałoby kiedyś do takiego rezultatu doprowadzić. Zdaje się, jakoby Bakunin pożyczył sobie argumentu od ateistów XVIII. wieku. Burzyć to, co jest. Jeżeli będziemy to robić dość często, nakoniec musi się z chaosu wyłonić doskonała forma społecznego życia, taka, którąby się zbliżała do niejasnego celu jego marzeń. Mielibyśmy w ten sposób rewolucję nieustającą.

„Na socjalistycznym sztandarze — mówi Bakunin w zakończeniu swojego głównego dzieła „Państwowość i anarchja“ — napisano: Utrzymanie i wzmocnienie państwa za każdą cenę. Na naszym sztandarze natomiast krwawemi i

(3)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

— Tatusiu, tu tak ciemno, ja nic nie widzę!... — mówił cieniutki, dźwięczny głosik dziecięcy.

— Daj rękę i uważaj abyś nie upadł — odpowiedział głos męski — Staś niech poda rękę matce...

Przeszli, głosy ich ucichły w oddaleniu, lecz ja nie podniosłem już broni do czoła.

Słowa dziecka (nie sens ich, lecz dźwięk tylko) ugodziły we mnie jak taranem. Przez półtorej doby nie myślałem wcale o tem, że oprócz zdradzającej mnie kobiety mam jeszcze na świecie dziecko, które przecież kocham bardzo — i jak bardzo!... Naraz przypomniałem sobie o niem i, wzdrygnąłem się przed tem, com uczynić przed chwilą zamyślał.

Ja skończę z życiem; jedną, marną chwilą fizycznego bólu okupię sobie spokój wieczny... lecz co będzie z dzieckiem? Czy śmierć moja, gdyby nastąpiła teraz, w tej chwili, nie odbiłaby się ujemnie na jego przyszłości? Czy kiedyś, po latach, nie miałoby ono prawa powiedzieć, że postąpiłem niegodnie, porzucając je w momencie egoistycznego uniesienia na łaskę kapryśnego losu, na łaskę złych, lub cudzych ludzi?...

Dziki niepokój targać począł na nowo moją duszą, a na czoło wystąpił mi pot kroplisty.

— Więc cóż mam zrobić? — pytałem sam siebie z rozpaczą — mam żyć, mam cierpieć jeszcze więcej, jeszcze dalej, bez końca?...

— Pluń na wszystko! — doradzał egoizm.

— Cierp, bo cierpieć powinieneś dla dziecka! — odpowiadało sumienie.

O, nie życzyłbym memu wrogowi, aby przeszedł taką walkę wewnętrzną, jaką ja wtedy przeszedłem!...

Wszak wiesz, ani ja, ani moja żona nie posiadamy żadnego osobistego majątku, nie mamy żadnych majętnych krewnych, żyjemy z pensji, którą jako nauczyciel pobieram... Z moją śmiercią musiałoby zniknąć jedyne źródło dochodu, i nędza, niedostatek, może nawet głód, doskwierałyby mojemu dziecku! Nie, ja nie mogłem na to pozwolić.

Jakby promyk nadziei przemknął mi przez głowę wyraz... emerytura. Zgasł jednak natychmiast. Potrzeba mieć przynajmniej dziesięć lat służby... Przedtem, samobójstwem skończyć nie wolno.

Szybko obliczyłem w pamięci lata mej służby — do lat dziesięciu brakowało mi siedm tygodni!

— Czy mam może czekać jeszcze tych siedm tygodni?! — krzyknąłem zupełnie głośno, aż ptak jakiś przestraszony uleciał z gniazda nademną.

Wzburzony porwałem się i iść począłem szybko, szybko, aż do zmęczenia. Lecz gdzie się tylko zwróciłem, szły za mną me myśli. Daremnie uciekałem przed niemi.

Widziałem z jednej strony okropną przyszłość mej rodziny, a z drugiej znów: ponure widmo siedmiu długich wieków-tygodni, brzemiennych upokorzeniem, hańbą, męczarnią nadludzką...

Rozważyłem jeszcze raz wszystko dokładnie: Miałem niezaprzeczone obowiązki względem dziecka i, mimo wszystko co zaszło, także względem Marji... Na niczyją pomoc liczyć nie mogłem. Dla dziecka nie chciałem, a dla Marji — nie widziałem jej z niskąd. Nawet Sułkiewicz zaopiekowaćby się nią po mej śmierci nie mógł, bo sam jest żonaty i w złych bardzo stosunkach pieniężnych... Obudzone przypadkowo, w decydującej chwili poczucie obowiązku, a raczej serca, kazało mi żyć jeszcze kilka tygodni, a ja, nie miałem ku temu odwagi! Od chwili gdy pierwsza, jasno sformułowana myśl samobójstwa zrodziła się we mnie, nie pojmowałem już absolutnie innego zakończenia mego dramatu i wzdychałem do tego, aby czarna kurtyna zapadła jaknajprędzej po raz ostatni... A tymczasem, przekonałem się, że są ludzie, którym nie wolno nic, nawet umrzeć!... Chwiałem się to w tę, to w ową stronę, jak szuwar rzeczny pod uderzeniem wiatru.

Ile się tej nocy duszy mojej w szmaty podarło, ile krwi zapiekłej na dnie serca osiadło!... A jednak, przełamałem się!

O brzasku, gdy pierwsi przechodnie ukazywać się poczęli na ulicach, powlokłem się do domu, zrezygnowany i zdecydowany na wszystko. Postanowiłem, że zagryzę usta, zamknę się w sobie, zduszę ból, połknę hańbę i nie zdradzę się przed nikim, nawet przed nią, nawet przed nim, że wiem cośkolwiek, że cierpię... Wytrwam owych strasznych siedm tygodni naznaczonych mi przez los jakby odkup za siedm lat minionego szczęścia, a potem — odejdę i spocznę...

Ze wstrętem przestąpiłem próg mieszkania. Zdawało mi się wtedy, że gdybym spotkał się oko w oko z Marją — nie potrafiłbym zapanować nad sobą... A przecież, zapanowałem!

Zastałem Marję ubraną, czuwającą przy łóżeczku Adasia. W pokoju paliło się jeszcze światło, choć dzień był już na dworze.

Tknięty złem przeczuciem, z oczyma wlepionemi w łóżeczko dziecka, zbliżyłem się...

Wtedy ona podniosła głowę i spojrzała na mnie niepewna, zmięszana. Jestem przekonany, że była pewna wówczas, iż wpadłem na trop jej zdrady. Moja dwudniowa nieobecność — rzecz nigdy dotąd niebywała — mogła jej dać istotnie do myślenia...

Ale ja odwróciłem oczy i starając się nadać głosowi brzmienie jak najzwyklejsze, rzekłem:

— Miałem wczoraj i dziś bardzo pilne sprawy do załatwienia, daruj, że cię o tem nie uprzedziłem. Ty jeszcze nie spałaś?

Moje słowa uspokoiły ją — widziałem, jak odetchnęła głęboko.

— Złą porę wybrałeś sobie na te pilne sprawy — przemówiła pewna już siebie — Adaś chory...

— Chory?!

— Od rana marudził, a nad wieczorem dostał silnej gorączki. Był lekarz, powiedział, że prawdopodobnie będzie odra...

Na palcach zbliżyłem się do łóżeczka.

Dziecko spało, lecz rzucało się przez sen niespokojnie, a ciałko jego rozpalone było i czerwone.

Wpatrywałem się wówczas długo w mego syna, bez ruchu, bez słowa. Widziałem w nim ostatni szczątek z rozbitego okrętu szczęścia, drżałem na myśl, że choroba mogłaby przybrać charakter niebezpieczny, że on mógłby umrzeć, równocześnie zaś czułem, że gdyby to nastąpiło — ja nie zdołałbym prawdopodobnie wytrwać w postanowieniu i doczekać do końca owych siedmiu tygodni...

Od owej chwili, rozpoczęło się dla mnie beznadziejne, piekielnie okrutne życie skazańca, który wie, że położenie jego w żaden sposób na lepsze zmienić się nie może, że oczekuje go nieunikniona zagłada, ku której on jednak jak ku wybawieniu z mąk czyścowych — wyciąga ramiona — pomimo, iż przyśpieszyć jej nie może.

Na pozór, nic się w mojem życiu domowem nie zmieniło. Podczas choroby Adasia, która się na szczęście do kilku dni skończyła — pielęgnowaliśmy go wspólnie z Marją... Wróciłem do moich zajęć szkolnych; przychodzę punktualnie do domu na obiad i kolację, poprawiam zadania... Między mną jednak a Marją leży coś, niby mgła gęsta i zimna: z mojej strony świadomość jej występku, a z jej — prawdopodobnie — jakieś instynktowe przeczucie niebezpieczeństwa. Bez żadnego widocznego powodu, zmieniły się też nasze wzajemne stosunki; unikamy się nawzajem, a mówimy do siebie tylko tyle, ile koniecznie potrzeba.

Jest mi to bardzo na rękę, zmniejsza się bowiem przez to potworność komedji, którą odgrywam...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ognistemi głoskami napisano: Zniesienie każdego państwa, zburzenie cywilizacji burżoazyjnej, wolna organizacja od dołu do góry z pomocą wolnego zrzeszania się — organizacja ludu roboczego i całej wyzwolonej ludzkości, stworzenie nowego świata!"

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 23 września.

Teatr hr. Skarbka: „Państwo młodzi", komedja Zygmunta Przybylskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec, wyjechał wczoraj na kilka dni na inspekcję budowy kolei lokalnej Trzebinia-Skawce.

Kalendarz. Piątek (23): Tekli p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 54, zachód o godzinie 5 minut 49.

Odznaczenia. Rotmistrz I klasy Emil Wiśniewski we Lwowie, otrzymał wyrazy najwyższego uznania. Żandarm Antoni Stachowski we Lwowie, otrzymał za uratowanie życia srebrny krzyż zasługi.

Ślad dzikiej zbrodni. W lasku na Zielonem, należącym do klasztoru PP. Ormjanek, znaleziono onegdaj pod pniem wywróconego buku głowę kilkutygodniowego dziecięcia. Leżała ona tam — według orzeczenia lekarza miejskiego — około ośm tygodni. Wdrożono energiczne śledztwo za sprawcą tej potwornej zbrodni.

Z Czytelni akademickiej. Wydział Czytelni akademickiej na posiedzeniu z dnia 19 bm. uchwalił ufundować stypendjum w kwocie 100 zł. dla ubogiego ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie na rok szkolny 1898/9. Jest to już czwarte z rzędu stypendjum ufundowane na cel powyższy przez członków Czytelni akad. i jej wydziału w drodze dobrowolnych centowych składek i subskrypcji.

Buntowniczy kapłan O sensacyjnem zajściu donoszą z Budapesztu. Ks. Antoni Hegyi, proboszcz z Csengrad, pozbawiony probostwa z powodu złego prowadzenia się i sprzeniewierzenia pieniędzy kościelnych, zebrawszy gromadę przyjaciół wpadł do Csongradu i gwałtem zajął probostwo. Z polecenia sądu wkroczyła żandarmerja, lecz wojowniczy proboszcz stawił opór i zabarykadował się na probostwie. Ludność stanęła po jego stronie; żandarmi otoczyli probostwo, czekając wieczoru, poczem aresztowali księdza i jego przyjaciół w liczbie siedmnastu. Wszystkich odstawiono do więzienia w Szegedynie. Zajście to wywołało wielkie zgorszenie w całym kraju.

Niedozwolony werbunek. W Tryjeście wykryła policja werbownika argentyńskiego, który w Austrji werbował ludzi do służby na parowcu wojennym argentyńskim. Przytrzymano 35 osób w chwili, kiedy odbierały już bilety okrętowe na wyjazd do Argentyny.

Rosyjski szpieg. Z Warszawy donoszą nam: W najbliższem otoczeniu ks. arcybiskupa Popiela znajdował się szpieg, prawdopodobnie płatny przez rząd, który o każdym kroku ks. arcyb. Popiela donosił naczelnikowi wyznań obcych przy general-gubernatorze warszawskim, Wojejkowowi. Na ślad szpiegostwa naprowadziło przypadkowe znalezienie korespondencji z Wojejkowem i innych dokumentów. Prawdopodobnie tym to machinacjom przypisać należy nagłe dymisje rektorów seminarjum warszawskiego księży Kubiaka i Szcześniaka.

Aresztowania w Warszawie i Łodzi. Z Warszawy donoszą: W Warszawie i Łodzi odbyły się w ostatnich dniach liczne aresztowania robotników fabrycznych, podejrzanych o socjalistyczną agitację. Zabrano podobno znaczną ilość polskich socjalno-demokratycznych pisemek, drukowanych w Londynie. W cytadeli warszawskiej siedzi obecnie z górą 200 osób, które prawdopodobnie zesłane zostaną w drodze administracyjnej.

Zegarki mówiące fabrykują w Szwajcarji. Zegarki kieszonkowe powiadają głośno i wyraźnie, która jest godzina, skoro się je naciśnie na guzik, a budziki wołają, skoro przebrzmi dźwięk budzącego dzwonka: „Szósta godzina, wstawać!" Niektóre nawet dodają: „Ażebyś mi nie zasnął znowu!" W zegarkach tych są małe paski kauczukowe, tak urządzone, że wydają brzmienie odnośnych słów.

Ostrzeżenie. Warszawskie *Słowo* pisze: Od niejakiego czasu ziemianie nasi otrzymują okólniki firmy „Odrowąż i Sp." z Londynu, która przyrzeka udzielanie nisko oprocentowanych pożyczek na hipotekę dóbr i t. d. Podobno wielu ziemian zgłosiło się do tej firmy z ofertą. Istotnie, firma odpowiadała, że pożyczka może być udzielana do wysokości wartości posesji, ale kończyło się zawsze na tem, że firma wzywała interesowanego, aby, według przyjętych w tej firmie zwyczajów, zabezpieczył się na życie, w sumie oznaczonej we wskazanem towarzystwie ubezpieczeń angielskich. Interesowany godził się chętnie na ten warunek, posyłał firmie „Odrowąż i Sp." pierwszą ratę ubezpieczeniową i... od tej pory nie otrzymywał już żadnej odpowiedzi. Widoczna zatem, że obiecanki udzielania pożyczki, były tylko wędką, używaną do łowienia ubezpieczeń dla rozmaitych towarzystw i dla wyłudzenia pieniędzy od szukającego pożyczki. O firmie samej i interesach, jakie robi, informuje najlepiej następujące ogłoszenie jeneralnego konsulatu angielskiego w Warszawie: „Istotnie w Londynie, przy trzeciorzędnej uliczce Renbow pod Nr. 12., w małej izdebce mieszkali przez dziesięć tygodni małżonkowie Odrowążowie. Podczas pobytu swego w Londynie otrzymywali sporo listów z zagranicy, a pomiędzy nimi kilka pieniężnych. Następnie wyjechali do Ostendy, a listy i posyłki, adresowane do nich, odbiera jakiś nieznany z nazwiska młodzieniec. Żadnego wszakże „banku angielsko polskiego" w Londynie nie było nigdy i nie istniał nawet zamiar jego otwarcia".

Z Warszawy telegrafują: Po mieście krąży uporczywie pogłoska, iż ks. Imeretyński nie wróci już na zajmowane dotąd stanowisko w Warszawie. Czuć się ma bowiem skompromitowanym, ogłoszeniem drukiem „Tajnych dokumentów" staraniem partji socjalistycznej w Londynie. Raporta bowiem i sprawozdania, przedkładane carowi, stanowiące treść danej broszury, oraz wyłuszczone tam zapatrywania, poglądy i wymogi, rozluźniły stosunek księcia do ludności polskiej, zwłaszcza do inteligencji, z którą książę Imeretyński w ścisłych pozostawał stosunkach.

Ruch wyborczy w Poznańskiem. Komitet wyborczy prowincjonalny na Wielkie Księstwo Poznańskie pod przewodnictwem St hr. Żółtowskiego, ogłosił odezwę w sprawie wyborów do sejmu pruskiego. Jak wiadomo, wybory do sejmu pruskiego odbywają się pośrednio, to znaczy, że prawyborcy obierają tak zwanych walmanów, a ci dopiero wybierają posłów sejmowych. Dnia 27. października r. b. mają się odbyć prawybory. Komitet w pomienionej odezwie już dziś wzywa wszystkich do jak najgorliwszego zajęcia się wyborami i przypomina ludności, w jaki sposób ma sobie poczynać, ażeby skutecznie dopilnować interesu narodowego. Odezwa przytacza bardzo znamienny fakt z ostatnich wyborów do sejmu pruskiego, mianowicie, że w okręgu gnieźnieńsko-witkowskim zwyciężył wówczas kandydat polski jednym tylko głosem nad absolutną większość. Dowodzi to, jak wielką wagę należy przywiązywać do prawyborów, gdyż ewentualnie jeden wyborca (walman) Polak może przeważyć szalę na naszą stronę. Co do obrać się mających posłów, odezwa każe obierać takich tylko mężów, którzyby potrafili umiejętnie upomnieć się o uroczyście zaprzysiężone Polakom państwa niemieckiego prawa, którzyby na każdym kroku wytykali krzywdy, jakie im się codziennie dzieją i protestowali w danych razach przeciw gnębiącym ich prawom wyjątkowym, a przytem brali czynny udział we wszystkich pracach sejmowych. Oby tylko niesnaski partyjne i osobiste nie udaremniły zabiegów komitetu prowincjonalnego.

Brygantyzm we Włoszech. W Sardynji panuje wielkie oburzenie na władze, które urządziły nagankę na brygantów, przyczem zastrzelono „króla" tamtejszych rozbójników, Sallis Giovanni Corbedu. W okręgu Nuovo, położonym wśród gór w samym środku wyspy, każde dziecko znało starego Corbedu, który od 50 lat rozbijał po drogach, a każdemu zaręczał, że od 2 lat nie popełnił już żadnego morderstwa. Co prawda, Corbedu nie potrzebował już zabijać i łupić podróżnych. Posiadał największe trzody w całej okolicy, a wieś Oliena z otaczającemi ją górami była jego własnością, jakkolwiek nominalnie poszczególne domostwa i grunta należały do jego synów i szwagrów. Stary brygant cieszył się w całej okolicy wielkiem poważaniem i z władzami żył w dobrych stosunkach. Charakterystycznem jest, że w ostatnich wyborach w porozumieniu z podprefektem przeprowadził wybór kandydata rządowego, którego popierał publicznie, uzbrojony dwoma fuzjami i kilkoma rewolwerami Podprefekta odwołano z jego stanowiska, gdy rząd dowiedział się, że utrzymywał stosunki z brygantem. Na jego miejsce przysłano młodego podprefekta, który postanowił wyplenić rozbójnictwo na wyspie. Uzyskawszy pomoc 300 karabinierów, wypowiedział ojcu Corbedu wojnę, lecz brygant przez długi czas umiał unikać niemiłego spotkania, schroniwszy się w góry. Zdradziły go dwie panie, które niegdyś pojmał w podróży i wypuścił na wolność dopiero za złożeniem wysokiego okupu Pokazały żandarmom drogę do kryjówki bryganta i stary Corbedu po zaciętej obronie padł pod strzałami karabinowymi. Płacze po nim cała Sardynja. Ludność wyspy uważała go za bohatera, pisma wyrażały zawsze swą radość, ilekroć obława, urządzana na niego, pozostała bezowocną, a teraz boleją nad jego śmiercią i robią karabinierom wyrzuty, że zastrzelili podstępnie i zdradliwie starego ojca Corbedu, pomimo, że od dwóch lat nie popełnił żadnej zbrodni. Historja tego bryganta jest wyborną ilustracją stosunków sardyńskich i włoskich w ogóle. Nie dziw, że w takim kraju anarchizm rozwija się bujnie.

O dług. Rubin Sachs, majster stolarski, potrzebując pieniędzy udał się do swego dłużnika Majera Maibluma, kierownika handlu w pasażu Hausmanna z uniżoną prośbą o zwrot pożyczonych mu przed dość długim czasem 10 zł. Gdy korna prośba nie odniosła skutku, Sachs począł donioślejszym upominać się głosem, lecz gdy i to na nieczułym Maiblumie najmniejszego nie sprawiało wrażenia, począł cierpliwy wierzyciel dla większego efektu wołać: „Gewalt — aj waj!" Takie niegrzeczne zachowanie się Sachsa podnieciło Maibluma, który też w rozdrażnieniu chwycił Rubinka za kołnierz, chcąc mu w ten sposób ułatwić wyjście, a siebie uwolnić od niemiłej mu osoby. Wszczęło się tedy szamotanie w rodzaju mniejszych rozmiarów bójki, z której Sachs miasto kapitału wyniósł pokąsany palec, zdarcie skóry z twarzy i kilka siniaków i z całym tym kramem udał się na stację ratunkową, która go opatrzyła.

Amatorzy złota i klejnotów. Policji lwowskiej udało się onegdaj przytrzymać w jednym z lwowskich trzeciorzędnych żydowskich hoteli, jeśli nie złodziei, to przechowywaczy i wspólników kradzieży, spełnionej przed niedawnym czasem w sklepie wiedeńskiego jubilera Kohna. Zwą się oni Feuer i Goldstein, a przy rewizji znaleziono u nich cały skład biżuteryj jubilerskich.

Nieszczęśliwy wypadek. Karolowi Cieślakowi, pracującemu przy kieracie u proboszcza w Zubrzy, zgruchotał kierat lewą nogę. Odstawiono go do szpitala, gdzie lekarze natychmiast amputowali mu lewą nogę.

Hrabina Irma Sztaray, dama dworu cesarzowej Elżbiety, która towarzyszyła jej w ostatniej godzinie w Genewie, jest córką hr. Wiktora Sztaray, właściciela dóbr Sztara, w komitacie zemplińskim na Węgrzech, zmarłego w r. 1879. Urodzona w r. 1864, otrzymała liberalne, wszakże na silnych religijnych podstawach oparte wychowanie domowe. Zwróciwszy na się uwagę arcyksiężnej Klotyldy, żony arcyksięcia Józefa, weszła na dwór arcyksiężnej jako towarzyszka jej córek. Później zalecona śp. cesarzowej, przyjęta została na dwór monarchini na krótko przed ostatnią podróżą śp. cesarzowej do Egiptu. Pełne wdzięku i skromności obejście się młodej hrabianki, obok nadzwyczajnej ścisłości w pełnieniu obowiązków, zjednało jej szybko szczególne względy cesarzowej, która też szczery swój współudział zaznaczyła w bolu, jaki dotknął przed kilku laty hrabiankę, gdy brat jej, Stefan Sztaray, padł ofiarą skrytobójczego morderstwa w dobrach swych na Węgrzech. Zamordowano go śpiącego w łóżku. — Obecnie, drugi raz w życiu hr. Sztaray sztylet skrytobójcy tak ważną odegrał rolę.

Zjazd koleżeński uczniów gimnazjum św. Anny w Krakowie, którzy przed dwudziestu pięciu laty gimnazjum to ukończyli, odbędzie się w Krakowie dnia 30. września i 1. października r. b. Punkt zborny w starym budynku gimnazjum św. Anny o godzinie 10. rano.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa muzycznego** zaprasza członków chóru mięszanego na pierwszą próbę w piątek 23 bm. o godzinie 7 wieczorem, a członków-amatorów orkiestry także na pierwszą próbę w sobotę 24 bm. o godzinie 7 wieczorem do sali Towarzystwa muzycznego.

* **Rachunkowość państwowa.** Wkrótce wyjdzie z druku podręcznik do nauki rachunkowości państwowej, ułożony przez A. Ściborskiego, radcy rachunkowego i będzie do nabycia u autora.

* **Przeniesienie biur.** Z dniem 26 września br. przeniesione zostaną biura filji Banku austrjacko-węgierskiego we Lwowie do własnego, umyślnie na ten cel zbudowanego gmachu przy ulicy Trzeciego Maja l. 9.

* **Kasa chorych** m. Lwowa przeniosła się z ul. Blacharskiej na ul. Lindego l. 2 I piętro.

* **Dr. Duklet,** znany specjalista w gimnastyce leczniczej i masażu, powrócił i ordynuje jak zwykle Sykstuska 35.

* **Z „Sokoła."** Wycieczka do Żółkwi na poświęcenie sokolni, odbędzie się w niedzielę d. 25 bm. w ubiorach sokolich; odjazd o godz. 9 55 rano czas kolejowy; zbór na dworcu.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Państwo młodzi", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro w sobotę „Indigo", operetka w 4 aktach J. Straussa.

Wojsko polskie z lat 1815—1831. Nakładem ruchliwej, zaszczytnie znanej firmy drukarskiej i litograficznej A. J. Miziewicza w Kołomyi wyszły i zostały wprowadzone w handel obrazki dla dzieci, przedstawiające malownicze wojsko polskie z lat 1815—1831, z pamiętnych czasów powstania listopadowego. Rysunki te są tak dobre, tak starannie wykonane, że przynoszą prawdziwy zaszczyt firmie p. Miziewicza, a o całe niebo przewyższają liche wydawnictwa niemieckie, które w tysiącach arkuszy rozchodzą się po kraju. Nie wątpimy też, że wydawnictwa p. Miziewicza, pod każdym względem wyborne, wyrugują te wydawnictwa niemieckie, obce nam duchem i formą. Dziecko, bawiąc się żołnierzami p. Miziewicza, będzie się zarazem uczyło historji niedawnych jeszcze naszych dziejów, będzie widziało nie obcych jakichś kirasjerów czy dragonów, lecz naszych polskich żołnierzy, którzy walczyli i ginęli w obronie Ojczyzny, a pouczone przez starszych jakich to żołnierzy obrazki przedstawiają, nauczy się czcić pamięć wielkich naszych bohaterów. Prawdziwe więc uznanie należy się p. Miziewiczowi za to, że wpadł na tak piękny pomysł. Oprócz obrazków w arkuszach wydał p. Miziewicz małe albumy na lepszym papierze, które mogą być ozdobą każdego salonu, tak są pięknie wykonane.

Pięknym również jest afisz, którym p. Miziewicz zapowiedział swoje wydawnictwo; odznacza się nadzwyczaj zgrabnym rysunkiem i wybornem wykonaniem. Doskonale wyrysowany dobosz z 4 pułku uderza w bęben do szturmu. Afisz ten może iść śmiało w zawody z artystycznie wykonanymi afiszami za granicą i z pewnością na odbytej niedawno w Krakowie międzynarodowej wystawie afiszów niepoślednie byłby zajął miejsce. Widać z tego, że i u nas w kraju, nawet na prowincji, zakłady litograficzne wykonywują wspaniałe rzeczy, przemysłowcy nasi więc, zamiast sprowadzać dla siebie plakaty reklamowe z zagranicy, powinni je zamawiać w kraju. Próba w zakładzie p. Miziewicza z pewnością by ich nie zawiodła.

P. Miziewiczowi życzymy, aby wydawnictwo jego, którego ciąg dalszy zapowiada, rozeszło się jak najprędzej i wyrugowało zupełnie obce nam wydawnictwa niemieckie.

Z prasy. Pod redakcją znanego w Polsce literata p. Marjana Gawalewicza zacznie od 15 października wychodzić w Warszawie nowe pismo p. t. *Tygodnik Polski.*

Z izby sądowej.

(Kradzież 500 zł.)

Lwów 21 września.

Przesłuchania dalszych świadków nie wyświetliły wcale sprawy, wobec czego Żukrowskiego oskarżonego o kradzież 500 złr. na szkodę p. Edmunda Łozińskiego, uwolniono.

(Krwawa zabawa).

Lwów 22 września.

W nocy z dnia 14 na 15 listopada 1897 w karczmie Mosesa i Chuwy Seiferów w Młodowie pod Lubaczowem zabawiała się młódź wiejska tanami przy dźwiękach muzyki, popijając wódką i piwem. Późno już w nocy upomniał się basista, Izydor Pylyp, Fedka Jarymę, by mu „piwa zafundował", a gdy mu tenże odmówił, zgrzytnął zębami i zamierzył się nań kuflem. Jaryma uciekł się tedy do powagi wójta Pilipa Kinosza, który siedział w alkierzu w karczmie i rozkazał się Pylypowi uspokoić. Lecz rozkaz ten nie skutkował, bo Pylyp porządnie podchmielony zaczął się już rzucać i na Kinosza. Wtedy pochwycił go Kinosz za plecy i odtrącił od siebie, a równocześnie polecił parobczakom, by go z karczmy wyrzucili i poturbowali. Rozkaz wójta został co do joty spełniony. Na Pylypa rzuciło się tedy trzech parobczaków 27-letni Jędrzej Antonik, 25-letni Fedko Jaryma i Fedko Maksymiec. Trójka ta wywlokła Pylypa z karczmy i za bramą poczęła niemiłosiernie okładać go kijami, a do tego po trzykroć zachęcał ją wójt Kinosz. W końcu zbitego, ledwie żywego, a w dodatku licho odzianego i pijanego pozostawiono leżącego przed karczmą. Noc była pogodna, lecz nadzwyczaj mroźna. Rano tedy znaleziono nieszczęśliwego basistę martwym.

Zasiadają tedy przed trybunałem, któremu przewodniczy r. Bortnik jako oskarżeni przez prokur. Kwiatkowskiego: Jędrzej Antonik i Fedko Jaryma pod zarzutem zbrodni zabójstwa, oraz 40-letni wójt Młodowa, Pilip Kinosz, jako intelektualny sprawca zbrodni. Ten ostatni odpowiada także za nakłanianie oskarżonych do składania fałszywych zeznań, by całą winę wzięli na siebie, a jego oszczędzali. Fedko Maksymiec zmarł jeszcze przed rozprawą.

Obrony Antonika podjął się dr. Tenner, Jaremy dr. Klem. Sokal, a Kinosza dr. Michalewski.

Przy przesłuchaniu zarówno Antonik, jak i Jaryma nie wypierają się zarzuconego im czynu, nie przypuszczali tylko tak smutnego rezultatu. Badania zaś skierowane są przeważnie w kierunku namawiania oskarżonych przez Kinosza i jego krewnych do fałszywych zeznań.

Do rozprawy, która potrwa 2 dni, powołano 8 świadków.

Kraków 22 września.

Ostatnia rozprawa z powodu rozruchów antisemickich, rozpoczęła się dziś w południe pod przewodnictwem radcy Schneydera. Na ławie oskarżonych zasiada Wojciech Mikulec i pięciu współobwinionych pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego z § 83 i przekroczenia z § 468 u. k., spełnionych 25 czerwca w karczmach Frejndla Weinstocka, Filipowicza i Lejzora Schlengera w Dzierzowicach.

Po godz. 1 zapadł wyrok, mocą którego skazani zostali na 6 tygodni więzienia Jędrzej Wojtarowicz, na 4 tygodnie Jan Gorecki, Józef Bartkiewicz i Wojciech Wolak, na 10 dni Wojciech Wojtas. Oskarżony Wojciech Mikulec został uwolniony. Wszyscy przyjęli wyrok.

Cieszyn 19 września.

(Paszkwil Stojałowczyka).

Dziś odbyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciw włościaninowi z partji Stojałowczyków, Józefowi Piotrowskiemu z Bąbic koło Oświęcimia, oskarżonemu o obrazę honoru posła sejmowego Fr. Kramarczyka z Osieku, popełnioną drukiem. W artykule zamieszczonym w *Wieńcu polskim* z dnia 1 maja b. r. a podpisanym przez Piotrowskiego, zarzucono Kramarczykowi, że ze składek na budowę kościoła w Osieku, chciał zataić około 7.000 zł., w czem mu proboszcz miejscowy przeszkodził, za co poseł Kramarczyk oczernił proboszcza przed władzami duchownemi i spowodował jego usunięcie z probostwa. Przed rozprawą ks. Stojałowski naprożno usiłował pogodzić oskarżonego z podsądnym. Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonego, a trybunał skazał go na 2 miesiące aresztu, obostrzonego postem.

Genewa 20 września.

(Anarchista).

Dziś toczyła się przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw anarchiście Pablo Nin, który podczas niedawnego strejku robotników budowlanych. strzelił z rewolweru ku żandarmowi, lecz go nie trafił. Prokurator Navazza wspomniał w swym wywodzie o ś. p. cesarzowej Elżbiecie, jako ofierze anarchisty, i zażądał jak najsurowszego wyroku, gdyż — jak się wyraził — anarchiści są plagą dzisiejszych czasów. Sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkie pytania w kierunku winy podsądnego, a trybunał skazał Nina, zgodnie z wnioskiem prokuratora, na sześć lat ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Jesienny jarmark na konie** w Krakowie rozpoczyna się dzisiaj. Dotąd dostawiono do ujeżdżalni przeszło 60 koni, a dalsze transporta są zapowiedziane.

— **Ulgi przewozowe dla powiatów dotkniętych nieurodzajem.** Zarząd kolei państwowych ogłosił w dzienniku rozp. dla kolei i żeglugi Nr. 107 z 20 bm. pod poz. 1852 ulgi w przewozie kartofli, bądź to w całych ładunkach, bądź też w mniejszych ilościach, sprowadzanych dla 24 powiatów dotkniętych nieurodzajem przez odnośne starostwa, wydziały powiatowe, gminy, urzęda parafjalne itd.

Oprócz tego przyznały koleje państwowe opust za przewóz zboża nasiennego z ważnością do 31 października br. W wyszczególnieniu atoli gatunków zboża zaszła prawdopodobnie pomyłka, bo zamiast pszenicy i żyta, wymieniono owies, jęczmień, hreczkę i proso, t. j. jare zboże.

Bank rolniczy we Lwowie dostarczający do wielu z powyższych powiatów zboże do siewu, odniósł się natychmiast do ministerstwa kolejowego z przedstawieniem zaszłej pomyłki z prośbą o sprostowanie tejże w najrychlejszym czasie.

Jest więc wskazanem, by osoby i stowarzyszenia zajmujące się sprzedawaniem zboża nasiennego wstrzymały się z dostarczeniem tychże aż do ogłoszenia sprostowania w wymienionym dzienniku rozp., o czem nie omieszkamy natychmiast czytelników naszych zawiadomić.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z źle utajoną pasją nicuje w dużym artykule wstępnym żydowski monitor obstrukcji *Neue fr. Presse*, znaczenie sankcji ustawy o regulacji płac urzędniczych. Nie może naturalnie wmówić w armję urzędniczą, że jej położenie materjalne pogorszy się skutkiem wejścia w życie rzeczonej ustawy, więc pełnemi sofisterji frazesami probuje przynajmniej zatrzeć jej humor dobry, który na wieść o sankcji cesarskiej

---

(91)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Wraz z Bordolem, Kabatem i przybyłymi z miasta członkami wydziału bezpieczeństwa z Gromińskim na czele, tudzież delegatami legji akademickiej Ruebenbauerem i Witosławskim udał się Wybranowski do gubernatora Zaleskiego. Wszyscy przedstawiali konieczność cofnięcia wojska — ale Bordolo oświadczył, że ma w tym kierunku stanowcze rozkazy, od których ani na włos odstąpić nie może. Nie pozostawało więc nic innego jak udać się na miasto i starać się na wszelki sposób o utrzymanie spokoju. Udano się więc ku Nowej ulicy (dziś Sobieskiego).

„Widząc tutaj barykadę osadzoną zbrojnymi ludźmi — pisze Wybranowski — podstąpiliśmy pod nią. Tu okazało się, że lud nie ufa już żadnym słownym zapewnieniom, że rozpacz wiedzie go do własnej obrony, że nie ustąpi z barykad, jeżeli wojsko nie ustąpi wprzódy, że nas do miasta nie przepuści przez barykady, że wszelkie pośrednictwo jest daremne i grożące niebezpieczeństwem dla jenerała Bordolo, a nawet i dla nas, którzy spokój i porządek utrzymać chcielibyśmy".

Jeszcze więc raz udała się deputacja do Hammersteina i jeszcze raz daremnie; jenerał oświadczył, że wojska nie cofnie, dokąd gwardja się nie rozejdzie i barykady zniesione nie zostaną.

Do wypełnienia zaś tego warunku wyznaczył termin do 12 godziny w południe i przyrzekł, że przed upływem tego terminu wojsko zaczepnie działać nie będzie.

Więc przecież jakaś nadzieja ocalenia miasta!

Ale jak wszystkie obietnice Hammersteina tak i ta okazała się zwodniczą. W chwili, kiedy prezydent miasta dr. Gnoiński zamierzał publicznie ogłosić rezultat rokowań, prawie z uderzeniem godziny dziesiątej odezwał się straszny świst rac kongrewskich, huk dział i strzelanina w całem mieście, a słupy ognia i dymu wzniosły się ku niebu. Tam też biegły płacze i jęki mordowanych i uciekających, do których *Deutschmeistry* bez względu na płeć i wiek strzelali o zakład. Ceną zakładu były cwancygiery, a nawet cygara t. z. „Virginia", a w tym szlachetnym sporcie uczestniczyli...

Leżało w tem przekleństwo losów: równocześnie niemal, gdy ruskie pułki z Galicji w służbie reakcji przelewały krew Niemców walczących w obronie wolności we Wiedniu, wiedeńskie dzieci w imię tej samej reakcji i w jej służbie dopuszczały się ohydnych morderstw w stolicy Rusi.

W barbarzyńskich tych zapasach szli o lepsze z żołnierzami ich oficerowie; kapitan Pyszyński wspomina w swym raporcie, że gdy gwardzistę jakiegoś kula trafiła w kolano i on upadł, to strzelano jeszcze do leżącego. Ratując życie, zerwał się ciężko ugodzony, gdy w tem przyskoczył ku niemu oficer, rzucił nim o ziemię, a zawoławszy żołnierza, kazał mu, przytknąwszy lufę do piersi strzelić. „Bóg, który życiem włada nieszczęśliwego wyrobnika, ojca licznej rodziny przy życiu zachował; kula przeszyła chrząstkę pachwiny, nie naruszając kości. Towarzysz ten nazwiskiem Biedrzycki, przeniesiony następnie do lazaretu, przyszedł do siebie"...

„Oddziały Deutschmeistrów — pisze kapitan Kazimierz Krasicki — dowodzone przez stabsoficerów, nawet po kapitulacji, na lud bezbronny i gwardzistów strzelały".

„Krzyk nieszczęśliwych ofiar i strzały rozhukanego żołnierstwa, słychać było do nocy — pisze kapitan Komorowski — a spieszących do gaszenia pożaru bito i mordowano".

I jaki był powód tej barbarzyńskiej walki przeciwko bezbronnemu i niemającemu zamiaru bronić się miastu?

Oto twierdził Hammerstein, że „powodem tego miały być dwa wystrzały, które padły na c. k. artylerję od strony klasztoru Dominikanów". Nie zostało to skonstatowanem i żaden z 17 raportów komendantów g. n., raportów bardzo szczegółowych, które mamy przed sobą, nie wspomina ani słowem o czemś podobnem — ale gdyby było nawet prawdą, gdyby istotnie jakaś zbrodnicza lub zrozpaczona, albo idjotyczna dłoń dała dwa strzały, gdyby nawet dwa te strzały pociągnęły za sobą ofiary w ludziach — czyż nie było to ostatnią zbrodnią bombardować miasta, które dało tyle dowodów uległości, cierpliwości i gorącej chęci utrzymania porządku i spokoju?

Zaiste — wszystko to było przygotowane, wszystko obliczone i zarządzone, a kto wie, czy owe dwa strzały nie były przez kogoś z jeneralnej komendy lub policji obstalowane. Ze wszystkiego co od wieczora dnia 1-go zaszło, domysł to niezbyt śmiały — a jak zobaczymy później, Wybranowski miał jakieś podejrzenia w tym względzie. Niewątpliwie, że głównym czynnikiem rozbudzonego animuszu armji była depesza, którą otrzymał Hammerstein w dniu krytycznym o godzinie 7½ rano tej treści:

„*Laut einer telegraphischen Depesche von Seiner Durchlaucht dem Herrn Feldmarschall Fürsten zu Windisch-Graetz an den Herrn Minister-Praesidenten Baron Wessenberg, hat sich Wien unbedingt unterworfen, und die k. k. Truppen besetzen heute die Stadt*".

Olmutz am 30 October 1848.

Lasansky
Gub. Vice-Praesident.

Depesza ta ogłoszoną została żołnierzom wieczór dnia 2 b. m., a jako osobny dodatek do *Gaz. Lwow.* w piątkowym numerze!

Hammerstein mógł odpowiedzieć Windischgraetzowi nietylko gratulacją, ale również „bohaterskim czynem...

Wybranowski nie mogąc się już przedrzeć do miasta pozostał u Zaleskiego — komenda w mieście spoczęła w ręku szefa sztabu Bielińskiego, który pozostał w głównej kwaterze. W raporcie jego czytamy:

..."Dały się słyszeć strzały armatnie; była to chwila ogólnego podziwienia, bo biorąc miarę z usposobienia umysłów, spodziewał się każdy zakończenia niepokoju na drodze pogodzenia i porządku. Strzały stawały się coraz częstsze, kule działowe dziurawiły domy i barykady, padały na plac rynku, pękały granaty wewnątrz ratusza, kilku gwardzistów skaleczono. Rannych wprowadzono do sali sztabu. Raca kongrewska zapaliła ratusz — dym zaległ sale biurowe. Pozostałe dotąd oddziały na rynku zaczęły się skupiać celem narady co począć w tych okolicznościach? Rezygnacja spokojna było ogólną; zgodzono się wysłać deputację dla zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. Umówiono wywieszenie chorągwi białej, celem uprzedzenia o wyjściu parlamentarzy. Wywieszono chorągiew, ogień działowy jednak nie ustawał, wystrzały ręczne ogniem plutonowym dawały się najwięcej słyszeć od Dominikanów i gubernium"...

Zostawmy szefa sztabu zwołującego wydział bezpieczeństwa na naradę, a rozejrzyjmy się po mieście z wieży ratuszowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zapanował całkiem słusznie w szeregach długo krzywdzonych przez rządy liberalno-niemieckie pracowników państwowych. O tem, że będącą w mowie ustawę wniósł był do rady państwa „polski" gabinet hr. Badeniego, rzecz prosta przemilcza dyskretnie. Wspomina jedynie, iż b. minister skarbu, dr. Biliński, wejście ustawy tej w życie uczynił był zależnem od poprzedniego uchwalenia przez radę państwa, zaprojektowanego w przedłożeniach ugodowych podwyższenia bezpośrednich podatków. Koniec końców usiłuje podjudzać urzędników, że skoro dzisiaj — przedłożono do sankcji dawno już zasłużone podwyższenie płac, należało uczynić to już przed 20 miesiącami. O tem, że skutkiem zajadłej obstrucji Niemców od 20 miesięcy cała maszynerja parlamenterna i państwowa jest w zupełnem zastoju, *Neue fr. Presse* również przemilcza.

Sytuacja.

N. fr. Presse zapowiada ponowne postawienie wniosku o oskarżenie hr. Badeniego z powodu wprowadzenia do izby policji. Dawniejszy wniosek nie istnieje już z powodu zamknięcia sesji. *N. fr. Presse* ostrzega więc, że w razie zaniedbania ponownego wniosku nastąpićby mogło zadawnienie.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Budapeszt 22 września. Wczoraj rozpoczęła obrady komisja budżetowa izby poselskiej. Dep. Komjathy żalił się, że na trumnie śp. cesarzowej umieszczony był napis, który zupełnie ignorował odrębność i państwowość Węgier. Dalej w pismach i telegramach kondolencyjnych nadesłanych przez obcych monarchów lub ich reprezentantów, znajdowały się wyrażenia, które również nie są zgodne z tem, iż Węgry stanowią obok Austrji samodzielne i odrębne dla siebie państwo.

Następnie skarżył się, iż pismo cesarskie postanawiające utworzenie orderu Elżbiety okazało się wbrew przepisom ustawy z r. 1848 bez podpisu odpowiedzialnych ministrów.

Prezydent ministrów br. Banffy odpowiedział, iż w czasie pobytu swego podczas pogrzebu w Wiedniu nie widział żadnych powodów do skarg i użalań się. Wprawdzie w pierwszej zaraz chwili po otrzymaniu strasznej wieści o śmierci cesarzowej, wydano rozporządzenia, które pozostawiały wiele do życzenia, ale zaraz wszystko szybko naprawiono. Możliwem jest, iż niektórzy obcy monarchowie lub niektórzy reprezentanci państw przesyłając pod wrażeniem bolesnych uczuć depesze kondolencyjne, nie użyli odpowiednich wyrażeń, ale powaga i znaczenie Węgier nie pozwalały na to, aby w chwili wielkiej żałoby miano się zajmować tak drobnemi sprawami.

W sprawie utworzenia orderów nie istnieje żadne ustawowe postanowienie i mowca kontrasygnowanie pisma uwiadamiającego o utworzeniu orderu uważał za zbyteczne.

Przy rozdawnictwie orderów należałoby odpowiednie rozporządzenie cesarskie kontrasygnować, ale od lat z górą trzydziestu ustalił się zwyczaj, iż rozporządzenia cesarskie nadające ordery osobom z bezpośredniego otoczenia cesarza, czy też domu cesarskiego, nie bywają kontrasygnowane. Jest w tem pewna nieprawidłowość, ale mowca nie widzi tego za wskazane, aby dziś, gdy niedawno tak ciężki cios ugodził w monarchę, podnosić w tej kwestji jakieś rekryminacje (żywe oznaki potakiwania).

Komisja wyjaśnienia Banffyego przyjęła do wiadomości.

Przy rozdziale: „wspólne wydatki" domagał się Komjathy wyjaśnienia w jaki sposób rząd zapewni prawa narodu podczas rokowań ugodowych, oraz w jakim stadjum dziś ugoda się znajduje.

Minister skarbu Lukacs odpowiedział, że rząd stoi na tem stanowisku iż za najbardziej odpowiedne uznaje utrzymanie wolnego związku handlowego między Austrją a Węgrami.

Wychodząc z tej zasady rząd przygotował już odpowiednie projekty ustaw. Rząd pozostaje na dotychczasowem swojem stanowisku i uważa dalsze kroczenie po dotychczasowej drodze za zupełnie odpowiednie. Rząd życzy sobie, aby ugoda, jak początkowo układano, przyszła do skutku. Gdyby jednak mimo oczekiwania i mimo życzenia wszystkich przedłożenia ugodowe w parlamencie austrjackim załatwione nie zostały, to wówczas będzie obowiązkiem rządu poczynić swe wnioski w sprawie samoistnej rozporządzalności.

Minister zwraca uwagę, że samoistna rozporządzalność nie jest identyczną z zaprowadzeniem odrębnego okręgu cłowego. Nawet w razie zaprowadzenia samoistnej rozporządzalności rząd starać się będzie o to, ażeby wolny związek handlowy między Austrją a Węgrami, chociażby pod zmienioną formą, mógł dalej być utrzymany.

Na dalsze pytania Komjathego odparł Lukacs, że rząd nigdy tego nie powiedział, jakoby chciał za każdą cenę, nawet z poniesieniem ofiar, utrzymania wspólności cłowej, owszem rząd powiedział najwyraźniej, iż życzy sobie utrzymania wolnego związku między Austrją a Węgrami dopóty, póki to będzie interesom kraju odpowiadało.

Wypracowanie taryfy cłowej uważał rząd za swój obowiązek ze względu na upływające wkrótce międzynarodowe traktaty handlowe.

Po przemówieniach ministra handlu Daniela, prezydenta Szella i kilku innych mowców, przyjęto rozdział: „Wspólne wydatki", jak również preliminarz dla Chorwacji i Slawonji.

Przy rozdziale prezydjum gabinetu, oświadczył br. Banffy, iż w prezydjum gabinetu utworzono osobną sekcję dla spraw socjalnych i narodowościowych. Tę rubrykę, jakoteż kilka innych przyjęto.

Berno morawskie 22 września. *Lidove Noviny*, nawiązując do ustawicznie przez niemieckie dzienniki rozsiewanych pogłosek o zamierzonem jakoby ze strony polskiej pośrednictwie, zapewniają, że czeska delegacja wytrwa niezmiennie na stanowisku, zaznaczonem w adresie. Spodziewać się należy, że nikt z prawnicy nie podejmie się pośrednictwa na korzyść obstrukcji. — Polacy pozostając w większości, mają obowiązek uszanować życzenia Czechów, zarówno, jak to czyni katolickie stronnictwo ludowe. Prawica nie ma powodu do żadnych ustępstw, przeciwnie podnieść ona powinna nowe żądania celem usunięcia rządów mniejszości niemieckiej na Morawach i na Szląsku.

Gorycja 22 września. Na wczorajsze posiedzenie sejmu przybyli wszyscy posłowie i jednogłośnie ucwalili wysłanie adresu hołdowniczego do cesarza z okazji jego złotych rządów.

Wiedeń 22 września. Zapowiedziana na piątek konferencja przewodniczących klubów lewicy odroczoną została do soboty.

Berno 22 września. Jutro popołudniu odbędzie się tu zgromadzenie wszystkich posłów czeskich z sejmu morawskiego.

Rumburg 22 września. Poseł Pergelt zdawał tu sprawozdanie ze swych czynności. Uchwalono mu jednogłośnie wotum zaufania i uznanie, a nadto przyjęto następującą rezolucję.

Naród niemiecki domaga się bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych, uznania języka niemieckiego za język państwowy, wogóle zupełnego zapewienia Niemcom ich dotychczasowego narodowego stanu posiadnia. Zgromadzeni są przekonani, iż wobec dzisiejszego rządu cel ten można osiągnąć tylko przez pozostanie w dotychczasowej ostrej opozycji. Zgromadzenie wyraża nadzieję, iż stronnictwa niemieckie na bok usuną dzielące ich różnice, że pójdą razem do wspólnej walki i utrzymają niemiecką *Gemeinbürgschaft*.

Celowiec 22 września. Odbyło się tu zgromadzenie posłów sejmowych z gmin wiejskich celem założenia stronnictwa agrarnego w krajach alpejskich. Na zgromadzenie to przybyli także reprezentanci większej posiadości. Wybrano komitet i poruczono wypracowanie przedwstępnych robót, poczem będzie zwołany ogólny wiec rolniczy do Celowca.

Wiedeń 22 września. *Fremdenblatt* donosi, że ciąg dalszy rokowań komitetu wyborczego prawicy z rządem, rozpoczętych w poniedziałek, odbędzie się w piątek, tj. dzisiaj.

Praga 22 września. Korespondent wiedeński *Bohemji* pisze: Klub wiernokonstytucyjny wielkiej własności poruszył myśl, aby z pod obstrukcji wyłączyć obrady nad przedłożeniami ugodowemi.

Wiedeń 22 września. *N. fr. Presse* donosi, że następcą prezydenta wyższego sądu krajowego w Pradze, Rummlera, został mianowany wiceprezydent apelacji w Bernie, bar. Maly i widzi w tem wielkie zwycięstwo Czechów.

Praga 22 września. *Narodni Listy* donoszą, że pp. Ferjanczic i Borczic byli na audjencji u hr. Thuna i skarżyli się na stosunki w Styrji, a nadto na to, że posłowie słoweńscy nie zostali zaproszeni na konferencje językowe. Hr. Thun odpowiedział, że miał zaprosić posłów słoweńskich na wypadek, gdyby konferencja językowa była odniosła jaki taki rezultat w uporządkowaniu kwestji językowej w Czechach i na Morawie. Niestety stanowisko posłów niemieckich było tak szorstkie, że niczego spodziewać się można było. Stronnictwo katolicko-ludowe zaproszonem zostało na te konferencje jedynie dlatego, aby jako stronnictwo niemieckie przekonać się mogło, że propozycje rządowe są dla Niemców korzystne.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 22. września. *Figaro* twierdzi, że na dzisiejszem posiedzeniu komisji rewizyjnej referent radca Couturier reprezentować ma poglądy, jakie na radzie gabinetowej wypowiedział minister sprawiedliwości Sarrien.

Paryż 22 września. Przed tutejszym sądem policyjnym toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Picquartowi i adwokatowi Leblois oskarżonym o ogłaszanie tajnych dokumentów, dotyczących obrony narodowej. Na rozprawę przybył cały szereg obcych i francuskich dziennikarzy.

Rozprawa rozpoczęła się w południe. Picquart przybył na nią w asystencji dwóch ajentów policyjnych. Leblois pozostaje na wolnej stopie.

Gdy przewodniczący zagaił rozprawę, zabrał głos prokurator i zażądał odroczenia rozprawy, gdyż na prośbę wojskowego gubernatora Paryża władze wojskowe wytoczyły Picquartowi śledztwo w sprawie kilkakrotnie już wspominanego aktu, zwanego „Petit-bleu", a to w tym celu, aby w należytem świetle postawić lojalność Picquarta w sprawie ankiety wdrożonej na rzecz rzekomego udowodnienia niewinności Dreyfusa.

W istocie dla wyjaśnienia całej sprawy bardzo jest pożądanem dowiedzieć się, czy Picquart jest autorem tego aktu i dlatego też rozprawę o zarzuconą Picquartowi winę ogłaszania tajnych dokumentów należy odroczyć dopóty, póki nie będzie zupełnie jasną kwestja owego pisma zwanego „Petit-bleu."

Obrońca Picquarta adwokat Labori z oburzeniem zbijał wywody prokuratora i występował przeciw jego wnioskowi i domagał się, aby wszelkie wyjaśnienia publicznie dawano.

Mowca nie chce, aby Picquarta w ten sposób usunięto z pod kompetencji sądów cywilnych, a oddano pod sąd wojenny. Co się zaś „Petit-bleu" dotyczy, to mowca stwierdzić może, że jest ono autentycznem.

Adw. Fabre, obrońca Leblois, przyłączył się imieniem swego klienta do wywodów Laboriego.

Picquart również oświadczył się przeciwko odraczaniu rozprawy i dodał, iż jest bardzo możliwe, że obecnie staje on prawie ostatni przed sądem cywilnym i być może, iż już przyszłą noc spędzi w hotelu wojskowym „Cherche-midi" w Paryżu.

Niech świat wie, — ciągnął dalej — że wcale nie mam zamiaru odbierania sobie życia. Jeżeli więc się mi co w więzieniu zdarzy, to będzie tu morderstwo w grę wchodziło. (Poruszenie w sali i głośne okrzyki na cześć Picquarta.)

Trybunał udał się na naradę, a po kwandransie wróciwszy oznajmił, iż rozprawę odracza do najbliższych dni. Picquart, którego do więzienia odprowadzili ajenci nie chciał domagać się o prowizoryczne wypuszczenie go na wolność. Gdy opuszczał salę rozpraw, licznie zebrana publiczność żegnała go oklaskami i okrzykami.

Paryż 22 września. Picquarta oficer żandarmerji przeprowadził z więzienia cywilnego do wojskowego.

Paryż 22 września. Według informacyj zaczerpniętych z dobrego źródła, rząd zupełnie nie mięszał się do śledztwa wytoczonego ponownie Picquartowi przez władze wojskowe. Ponieważ sąd policyjny sprawę odroczył na czas nieoznaczony, przeto wkroczyła władza wojskowa, a akcji jej żaden środek powstrzymać nie może.

Paryż 22 września. Radykalne pisma napadają gwałtownie na ministra wojny Chanouin i jenerała Zurlindena, którzy Picquarta wydali na pastwę zemsty sztabu jeneralnego.

Zarzucają również prezydentowi ministrów Brissonowi, że nie miał dość energji, aby przeszkodzić bezpodstawnemu oskarżeniu Picquarta.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 22 września. Celem utworzenia fundacji im. cesarzowej Elżbiety, odbyło się tu zgromadzenie delegatów wszystkich stowarzyszeń kobiecych na Węgrzech pod przewodnictwem hrabiny Jeleky. Jokay odczytał swą odezwę, wzywającą wszystkie kobiety Węgier do składek na zbudowanie pomnika, na utworzyć się mającą nagrodę cnoty, oraz na zakupienie wieńca na trumnę cesarzowej ze szlachetnego metalu. Odezwę jednogłośnie przyjęto.

Kopenhaga 22 września. Przybyła tu królowa grecka. Według dotychczas przeprowadzonych wyborów do landtingu liczy opozycja 23 członków, prawica 43.

Peking 22 września. Rozeszła się pogłoska, iż cesarzowa matka napowrót objęła opiekę nad cesarzem.

Nowy Jork 22. września. *N. J. Herald* donosi, że stosunki dyplomatyczne między Kolumbią a Włochami zostały zerwane. Rząd kolumbijski zawiesił wszystkie z Włochami zawarte traktaty, oddał paszporty reprezentantowi Włoch w Kolumbji, a włoskim konsulom i ajentom konsularnym odebrał prawo *exequatur*.

Wiedeń 22 września. Cesarz mianował radców sądu krajowego we Lwowie Hipolita Litwinowicza, Józefa Lorenza i Leopolda Hausera radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Minister sprawiedliwości mianował adjunktów sądowych Eugenjusza Zabierzowskiego w Krośnie i dra Stanisława Trzaskowskiego w Dąbrowie zastępcami prokuratora, pierwszego do Krakowa, drugiego do Wadowic.

Turyn 22 września. Wczoraj w obecności księcia Aosty, który przybył w zastępstwie króla, otwarto kongres międzynarodowego związku literacko-artystycznego.

Czerniowce 22 września. Dziś odbyły się wybory do sejmu bukowińskiego z gmin wiejskich. Dotychczas znanym jest rezultat następujących wyborów: w Suczawie wybrano archimandrytę tamtejszego klasztoru Czuntulaka, Rumuna, w Wyżnicy bar. Mikołaj Wassilko, Rusin-moskalofil, w Kocmaniu Pihulak, Rusin-narodowiec.

Kolonja 22 września. *Koeln Ztg.* oświadcza, że ani Austrja ani Niemcy nie dadzą się ponownie wciągnąć do akcji w sprawie uregulowania stosunków na Krecie. Akcja mocarstw bowiem powinna mieć na celu zupełne uprawnienie chrześcijańskich mieszkańców Krety z Turkami, chcąc tego dopiąć mocarstwa musiałyby wystąpić zbrojnie przeciw chrześcijańskim powstańcom na Krecie, a do tego nie zechcą ręki przyłożyć ani Austrja ani Niemcy.

Londyn 22 września. *Daily Mayl* dowiaduje się, że dom Rotszyldów, skoro tylko pokój zostanie podpisany, udzieli rządowi hiszpańskiemu pożyczki w sumie 4 do 5 miljonów funtów szterlingów w zastaw za kopalnie w Almadach.

Londyn 22 września. *Times* donosi z Santjago de Chili, że poseł argentyński do ubiegłego wtorku nie zgodził się jeszcze na propozycję chilijską, aby sprawę sporu granicznego oddać pod sąd rozjemczy rządu brytyjskiego. Pogłoski o załatwieniu tej sprawy są przedwczesne.

Stambuł 22. września. Marszałek Edhem basza, tudzież wszyscy jenerałowie dywizji, szef artylerji i szef sztabu jeneralnego, którzy brali udział w wojnie przeciw Grecji, otrzymali od sułtana podarunki w gotówce, wynoszące od tysiąca do pięciu tysięcy funtów tureckich.

Santander 22 września. Przybił tu okręt „City of Rome" i przywiózł całą załogę eskadry Cervery, tj. 332 oficerów, 1352 majtków i 122 chorych. Sam Cervera także wylądował, przyczem nie było żadnego zajścia. W Bejar tłum rzucił się na przejeżdżającego tamtędy koleją jenerała Torrala, który dowodził wojskiem w San Jago i podpisał kapitulację. Musiał on się ukryć, aby uchronić się przed czynnem znieważeniem.

Madryt 22 września. Królowa rejentka ułaskawiła tych więźniów, którzy w ostatniej wojnie walczyli jako ochotnicy. Ogłoszono dekret królowej rejentki, pozbawiający urzędów komendanta marynarki na Filipinach, admirała Montojo i dyrektora arsenału w Cavite, Sostoja.

Paryż 22. września. *Figaro* donosi z Lille, że jakiś przyzwoicie odziany młody człowiek napadł przechodzącego ulicą kapitana Delabie i zranił go pięciu strzałami z rewolweru. Napastnika aresztowano. Nie chce wymienić swego nazwiska i twierdzi że nie zna Delabiego, ale nienawidzi armji. Przypuszczają, że jest anarchistą.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 22 września godz. 2 min. —.

Alpiny	165·90	Galic. oblig. prop.	97·20
Akcje kredytowe	354·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	388·—	Akcje tyton.	130·—
Anglobanki	155·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	293·50	Elbethale	260·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	223·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	119·60
Lombardy	74·50	Bankvereiny	264·50
Losy tureckie	58·75	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	349·—	Ruble	128·—
Czerniowieckie	294·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 22 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·— do 96·70.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·60 do 96·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. Hulimka z Mycowa. J. br. Romaszkan z Horodenki. K. Wierzchleyski ze Stawczan. C. Świerzawski, T. Kiciński z Królestwa Pol. W. Smakowski ze Schodnicy. W. Jankowski z Rosochowacza. T. Komarnicka z Jarosławia. J. Czerniakowska z Kipiaczki. T. Horodyski z Komarna. T. hr. Romer z Krakowa. D. br. Csillik z Tarnopola. W. Karsnicki ze Skalmierza. I. Heller z Zawoja. J. Harczos z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(22)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ait-Fraussy jednakowoż, zafrasowani ogromnemi stratami, jakie w ich szeregach czyniły kule oblężonych, posłali do leśniczówki swego amina, jako parlamentarza. Pod warunkiem, że osada złoży broń i wyda ją oblegającym, zaproponował wolne przejście i eskortę do Bougie. Leśniczy, który widział, że opór osaczonych już długo potrwać nie może, skłaniał się do przyjęcia tej propozycji, żądał jednakowoż, aby pozwolono zabrać ze sobą broń.

I amin zdawał się już przystawać na to żądanie, gdy nagle przybiegła banda Beni-Flików z synami Marabuta Beni-Arbi na czele i z dzikim okrzykiem: „Śmierć leśniczemu! śmierć!" rzuciła się na pertraktujących. Szewc Ducroc, który u wejścia trzymał wartę i wtargnięciu rozjuszonych Beni-Flików chciał przeszkodzić bagnetem, został zabity natychmiast, poczem cała horda wtargnęła do wnętrza domu.

W tej chwili podbiegł do amina, który siedział na koniu na podwórzu mały chłopiec; był to synek Pierantoniego.

— Aminie — błagał mały — ratuj mego ojca i moją matkę!

Kabyl podniósł go z ziemi i posadził przed sobą na siodle, przemawiając do niego łagodnie. Nagle jednak zakrył twarz chłopca burnusem i w gałopie popędził między swoich, ujrzał bowiem, jak jeden z napastników ukazał się z odciętą głową leśniczego, zatkniętą na widłach od siana, i z litości chciał chłopcu oszczędzić tego widoku.

Tymczasem w środku domu rozpoczęła się straszliwa rzeź, a około godziny dziesiątej rano głośny huk eksplozji oznajmił osadzie w Fontaine-Froide, iż mury leśniczówki pogrzebały pod sobą swych ostatnich obrońców.

Po dobrze rozważonym planie rozpoczęli buntownicy swą wojnę wzięciem tych dwóch redut, aby potem złączyć swe wszystkie siły do ataku na główną redutę, a mianowicie na położone na wzgórzu zabudowania w Fontaine-Froide. Między Fondukiem a wzgórzem rozciągała się pusta płaszczyzna, którą obrońcy ostrzeliwali dzielnie, o czem świadczyło około trzydzieści zwłok ludzkich i kilkanaście trupów końskich. Poza tem ułatwiały coprawda znajdujące, a raczej rozpoczynające się tam winnnice i pomarańczarnie nieprzyjacielowi posuwanie się naprzód.

Po jednej stronie, gdzie przepływała rzeka Sébaou, która wskutek deszczów wystąpiła daleko z brzegów, Mazurier nie spodziewał się ataku. Wkrótce potem zaświadczył dziki ryk, rozlegający się od bramy znajdujących się na tym stoku piwnic, iż nadzieja ta była przedwczesną.

Brama była coprawda bardzo silna, a przytem z wewnątrz zabarykadowa, jednakowoż Kabyle przyciągnęli już i tam ciężkie belki, których teraz zaczęli używać jako taranów. Głośny krzyk kobiet i dzieci, znajdujących się w piwnicach, zawiadamiał, że im się to udawało, i natychmiast przez wąski podziemny ganek, który z piwnic prowadził na taras, wysunęło się wszystko na dwór. Nieprzyjaciel, mówiono, zdobył wejście i ma już zamiar podpalać piwnice. W tej chwili dano i na innych punktach sygnał do ataku, któremu mała liczba obrońców nie mogła w żaden sposób długo stawiać oporu.

Mazurier widział, że chodzi tu tylko o minuty, a potem musi nastąpić koniec. Obejrzał się za żoną, aby przynajmniej umrzeć z nią razem.

W tej chwili największej potrzeby zabłysło nagle coś na skraju lasu Bu-Hini, a potem nastąpił głuchy huk.

To był strzał armatni!

Granat poszybował w wysokim łuku z tego wzgórza w sam środek jeźdźców kabylskich na płaszczyźnie, wśród których pękł, kładąc trupem z 15 jeźdźców i koni. Odezwały się sygnały francuskie i jednocześnie między drzewami ukazały się uniformy spahów, którzy natychmiast zaczęli się szykować do ataku i pędzić po stoku na dół. Szybko po sobie pękło jeszcze kilka granatów, na które odpowiedział głośny okrzyk osaczonych, nie marzących, nie mających nawet odwagi marzyć o takiem cudownem ocaleniu.

Rozważny i dzielny jak zawsze zebrał Mazurier dokoła siebie najodważniejszych ludzi, aby z nimi wypędzić Kabylów z piwnic i gonić ich; gdy jednakowoż mały ten oddziałek znalazł się w piwnicach, nieprzyjaciela już nie było. Ograniczono się więc na ugaszeniu pożaru, co przyszło z łatwością.

Ucieczka buntowników była powszechną, a gdy żołnierze kapitana La Vendôme zeszli w dolinę, nie mieli już wiele do roboty.

*

Kapitan po drodze nie tracił czasu i przybył jeszcze dość wcześnie do Bougie, aby módz wziąć udział w bitwie, którą wydał jenerał Lapasset nadciągającym z Sedduku buntownikom, a która skończyła się zupełną klęską nieprzyjaciela.

Gdy powrócono do miasta, zastano tam list jenerała Lallemand do komendanta miasta, aby natychmiast wsadził cały garnizon na kolej, ponieważ potrzebny jest do obrony Algieru. Bougie trzeba pozostawić swemu losowi.

La Vendôme natychmiast po przybyciu zdał jenerałowi raport o niepowodzeniu swej misji i wręczył mu list Mokraniego. Do tego dołączył prośbę, aby mu pozwolono ze szwadronem spahów i kilku działami górskiemi biedz na pomoc zagrożonej osadzie Ravin-Rouge i kierować jej obroną, na co też otrzymał pozwolenie. Teraz jednak oświadczył mu jenerał, iż po otrzymaniu rozkazu nie jest w stanie oddać mu do dyspozycji wykształconych żołnierzy, co najwyżej może mu zostawić kilku rekrutów. Kapitan wybrał sobie około dwudziestu gwardzistów pospolitego ruszenia, których powodzenie dnia napełniło ochotą do walki. Potem zebrał „gum" złożony z około pięćdziesięciu jeźdźców, którym przyrzekł z własnej kieszeni płacić wyższy żołd; dalej otrzymał dwunastu więźniów, których napełniła radością obietnica, iż stosownie do ich zachowania się darowaną im będzie reszta kary, oraz dwa działa górskie i kilku artylerzystów, potrzebnych do ich obsługi.

Bez zwłoki wyruszył z tym co prawda śmiesznie małym oddziałkiem, przyczem sprzyjała mu ta okoliczność, iż po poniesionej klęsce, buntownicy czemprędzej wynieśli się z całej okolicy.

Kapitan kazał piechocie wsiąść na muły, które dźwigały rozebrane armaty, amunicję i pakunki i w ten sposób można było maszerować przez całą noc z małemi tylko przerwami. Po wsiach krajowców spotykano wszędzie tylko kobiety, dzieci i starców. Wiadomości, jakie od nich otrzymywano, kazały się obawiać, że kapitan przybędzie już za późno do Ravin-Rouge, to też z gorączkową niecierpliwością naglił na przyspieszenie marszu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(5)

Włodzimierz Tichonow.

ŚMIERĆ SOKRATESA.

(Dokończenie).

Marja Iwanowna urwała i pomyślała sobie:

— Oto właśnie do tego powinnam była doprowadzić moje przemówienie, to są prawdziwe słowa pociechy.

Po chwili zaczęła znowu:

— A więc, świadomość swej nieśmiertelności jest prawdziwem i najwyższem dobrem. Człowiek, który je osiągnął, jak je osiągnął, a raczej nawet przeczuł Sokrates, ponieważ żył jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, jak je osiągnęliśmy my wszyscy — nie boi się już niczego na świecie, żadnych niepowodzeń, braków, o najmniej naturalnie śmierci, ponieważ ona nie jest czemś innem, jak tylko...

Nagle ciężki głuchy jęk przerwał potok słów Marji Iwanownej.

VI.

— Co to takiego? — zbladłszy lekko, zapytała Marja Iwanowna.

— Co? — zapytał mużyk, nie zrozumiawszy jej pytania.

— Kto to jęczy?

— A to tatko umierają — odparł poprostu, skinąwszy głową w kierunku pieca.

Marja Iwanowna drgnęła i powstała z ławki.

— Jakto umiera? Czyj tatko? — już zupełnie zmieszana zapytała znowu.

— Nasz, znaczy się, batiuszka... ojciec mój — objaśniał mużyk.

— A na co on umiera?

— A kto go wie? Ciągle chorował, a teraz ot, umiera, kończy. Od wiosny jeszcze chorował.

— Może to jaka zakaźna choroba?

— Czego? — nie zrozumiał mużyk.

— Może być... to — Marja Iwanowna nie mogła dobrać słowa — może być... to... zaraza? Albo, jak to?... Zawierucha?... Ach, Boże mój, jak to po waszemu... epidemja — zwróciła się już do doktora.

Ten nie odpowiedział nic, uśmiechnął się tylko na „zawieruchę" Marji Iwanownej.

— Dlaczegoś mi wcześniej o tem nie powiedział, że u was w domu jest chory? — rzuciła się już na mużyka.

Ten w roztargnieniu mrugał tylko oczyma, nie pojmując, dlaczego Marja Iwanowna zaczęła się tak rzucać.

— Stefanie Wasiljewiczu — rzuciła się znowu do doktora — chodźmy, chodźmy ztąd! Może tu jest jakaś zaraza. Przecież moja siostra także się zaraziła i umarła!

— Nie, Marjo Iwanowno, wybaczcie, ale doktorzy od chorych nie uciekają — przerwał jej ten. — Pozwólcie mi, ale wpierw obejrzę starego.

— Ach, Boże mój, Boże mój! — wołała i bezsilnie machała rękami Marja Iwanowna. — No, róbcie, co chcecie, a ja sobie pójdę... Chodźmy, Feraponcie... Doktorze! — wołała już z sieni — doktorze, proszę was, tylko przed powrotem do mnie do domu, zróbcie na sobie porządną desinfekcję.

Ale doktor w tej chwili już znajdował się obok chorego, leżącego na szerokim, na szczęście nie gorącym piecu i zabrał się do oględzin.

— Staruchę by moją... staruchę by moją zawołać — bez związku mamrotał stary strasznie wychudły i z wykrzywioną wskutek przedśmiertnych cierpień stary.

Jedna z dziewczątek wybiegła z izby i po chwili zgarbiona staruszka, która niewiadomo skąd się wzięła, już drapała się na piec do swego umierającego męża.

— Leczyliście? — zwrócił się doktór do mużyka, syna starego, krótko.

— Nie miléńki, nie leczyli — odrazu zmieniając ton, odparł mużyk.

— A to dlaczego?

— On nie pozwalał.

— Kto nie pozwalał?

— A stary ten, tatko nie pozwalał siebie leczyć.

— Dlaczego?

— A co tu leczyć? Co leczyć? — odezwała się staruszka, która tymczasem przycupnęła obok umierającego. — A może ta choroba zesłana za grzechy... Może przez nią i jakie grzechy będą odpuszczone... Pocierpisz tu taj, to *tam* lżej będzie. A zaczniesz się leczyć, to i grzechy mogą przy tobie pozostać.

— I zostaną — głucho potwierdził stary i zwróciwszy wynędzniałą, z wyciągniętym i zaostrzonym nosem twarz do staruchy, zaczął mówić szybko jakimś ochrypłym szeptem. — Słyszysz, Jermołajowi Fiodorowiczowi oddaj wszystko, a sama się ukorz. Ukorz się przed Panem, a często chodź do cerkwi... Nowe chomąto... dla Ilji... Słyszysz, a sama się uspokój... Niczego ci przecież nie potrzeba... Będą cię lżyli i obrażali, a ty milcz...

— A wiesz co, stary, mniej byś mówił, to ci szkodzi — jakby machinalnie i z doktorskiego przyzwyczajenia, rzekł doktor Dementjew.

Stary, mrugnąwszy pokornie oczami i zaledwie dostrzegalnie trzęsąc siwą brodą, odparł:

— No, ładnie, ładnie,... nie będę! A tobie, starucho, słyszysz, potem... już... *tam* wszystko dopowiem, co potrzeba.

I zamilkł.

Przy słowie „*tam*", jego chuda, jak u kościotrupa, ręka zrobiła zaledwie dostrzegalny ruch gdzieś w górę: ni to ku ciemnej, zakopconej powale izby, ni to ku nieobjętej i niedoścignionej wyżynie, której my, żywi, nie widzimy, a która, być może, otwiera się przed gasnącym wzrokiem umierającego.

Po upływie godziny wszystko się skończyło i doktor Dementjew zadumany, powolnym krokiom, powracał do dworu do Marji Iwanownej.

— Już, *tam* dopowiem... *tam* dopowiem — powtarzał sobie ostatecznie przed śmiercią słowa starca. — Co za przekonanie! Jaka pewność! Jaki spokój! A zkąd, zkąd on wie, że będzie *tam*? Co to jest, to *tam*? A jednak wie. I Sokrates wiedział, i on wie... a my, ot wielu z nas... zapominamy o tem... No, przypuśćmy, Sokrates był mędrzec, domyślił się... No, a ten? A ten zkąd wie?... Zaiste prawdą jest, że Bóg nierozumny i dzieciom odkrywa nieraz to, co niedostępne jest dla mądrych...

I doktor Dementjew starał się przypomnieć sobie autentyczny tekst, nie mógł jednak w żaden sposób i tylko badawczo, z niemem pytaniem w wzroku, spoglądał w niebo...

X.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp 2·30 popołudniu osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Z Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob 7·50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅕ do 31/5 i od 16/6 do 30/9 wł codziennie, od ⅙ do 15/6 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ⅙ do 15/6 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem
- Z Zimnej wody od ⅚ do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano
- Z Brzuchowic tylko od ⅚ do 30/6 wł i od 16/6 do 11/9 wł osob 8·12 wieczorem, od ⅙ do 15/6 wł osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano. osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przed południem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅕ do 15/6 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob 3·11 po południu, od ¼ do 15/6 wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od ⅕ do 31/5 i od 16/6 do 30/9 włącznie codziennie, od ⅙ do 15/6 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od ⅚ do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł
- Do Brzuchowic tylko od ⅚ do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł. od ⅚ do 11/9 wł osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.